

Około 18 milionów złotych kosztowała kampania wyborcza Bronisława Komorowskiego. Skutek - spadek poparcia dla urzędującego prezydenta z blisko 70 procent w grudniu 2014 r. do 33 procent w pierwszej turze wyborów 10 maja. To niewątpliwie rekord Polski, a być może także rekord świata. Jednak nie wszystko można zawiesić - jak chcieliby niektórzy prominentni politycy PO - na szyjach członków sztabu wyborczego ustępującego prezydenta. Wydaje się bowiem, że porażka Bronisława Komorowskiego nie jest tylko jego porażką, ale porażką formacji, która sprawowała rządy przez niemal dekadę. Symboliczną kwintesencją był zgoła amatorski klip Wojciecha Cejrowskiego, który wypisał na odwrocie plakatu B. Komorowskiego wszystkie afery ostatnich lat (ledwo się zmieściły), następnie podarł był ów plakat i wyrzucił do śmieci. W obronie okopów władzy obecna koalicja poszła dalej niż postkomuniści, którzy dopuścili kilka lat wcześniej do powołania w miarę niezależnej komisji śledczej do wyjaśnienia tzw. afery Rywina. Tymczasem PO zamiatała wszystko pod dywan. Wreszcie Obywatelska (jakoby) Platforma wielokrotnie odmówiła udzielenia głosu obywatelom właśnie. Sejmowa niszczarka pracowicie miała kolejne projekty ustaw, pod którymi podpisały się miliony obywateli. Morze hipokryzji otaczało bez przerwy powtarzany mit o „zielonej wyspie”. Dlatego słuszne i konsekwentne działania „S” na rzecz zmiany obecnego układu władzy warte są podkreślenia i uznania. Wszak już trzy lata temu członkowie Zarządu Regionu Gdańskiego jednoznacznie wypowiedzieli się, że bez zmiany na szczytach władzy realizacja naszych postulatów nie będzie możliwa. Wydaje się także słusznym ruchem podpisanie porozumienia z kandydatem na najwyższy urząd w państwie Andrzejem Dudą. NSZZ „Solidarność” może pochwalić się, że jest jedyną formacją, wobec której dzisiejszy prezydent elekt zobowiązał się do realizacji określonych postulatów. I ważne, żeby wobec powszechnego ataku, który nasilił się przed wyborami parlamentarnymi, jednoznacznie przedstawił realną ścieżkę ich realizacji; ścieżkę, uwzględniającą inwestowanie w kapitał społeczny i dialog, o których tak mocno mówił po ogłoszeniu wyników sondażowych. Ważne także, aby wobec tych problemów określił się Paweł Kukiz - potencjalny partner koalicyjny PiS-u. W kampanii prezydenckiej nie usłyszeliśmy jego poglądów na tematy społeczne, a - przynajmniej przez czas jakiś - sojusz z Korwin-Mikkem, który chciał „strzelać do protestujących górników”, jest co najmniej dwuznaczny.

Andrzej Duda jeszcze pół roku temu cieszył się zaledwie kilkunastoprocentowym poparciem. Niewątpliwie udowodnił, że można. Nie tylko dzięki słabości kontrkandydata. Nie tylko dzięki internetowi. Przede wszystkim dzięki tysiącom spotkań, otwarciu na zwykłych ludzi, którym WŁADZA proponuje zmianę pracy i wzięcie kredytu. Takie spotkania to dobra droga. Nie tylko dla polityków, ale także dla związkowych liderów. Idźmy do ludzi i pokażmy, że - jako Związek - możemy im dać „poranną kawę”, ale przede wszystkim, że jesteśmy im w stanie pomóc.

W naszym Regionie 27 organizacji zrzesza ponad 50 procent pracowników. Tam Związek się liczy i może skuteczniej walczyć o prawa pracownicze. W wielu organizacjach w ubiegłym roku przybyło członków - niektóre liczebnie wzrosły nawet dwu- i trzykrotnie. Ale są też takie, które zrzeszają zaledwie 5-10 procent załogi. Jest zatem co robić.

NSZZ „Solidarność” 35 lat temu zaczęła budować prawdziwą wspólnotę ludzi do tej pory podzielonych, zmęczonych i zniechęconych. I wówczas udowodniliśmy, że można. Dzisiaj w trakcie różnych rocznicowych spotkań warto i trzeba mówić o historii, ale warto i trzeba także podkreślać, że i wtedy, i dziś ludzie chcą żyć lepiej i godniej, chcą, by ich głos się LICZYŁ - w pracy, na uczelni, w polityce, lokalnym środowisku. Aby to zrealizować, nie można stać z boku. Także podczas jesiennych wyborów parlamentarnych.

Jacek Rybicki